Jaime wpatrywał się w migoczący żar dogasającego ogniska. Wystarczyło tylko nieco zmienić perspektywę, by wyobrazić sobie, że to światła Królewskiej Przystani. Gdzieś tam spała Cersei. On nie mógł zasnąć.

Na posłaniu obok poruszyła się Brienne, chrząknęła i nagle szeroko otworzyła oczy.

– Wszystko w porządku? – spytał uprzejmie.

– Tak... – wymamrotała dziewka i odwróciła się na drugi bok.

Spostrzegł, że drży.

– Zimno ci?

Wiedziony nagłym impulsem, przysunął się do niej bliżej i otoczył ją lewym ramieniem. Poczuł niespodziewaną falę czułości... i czegoś jeszcze. O dziwo, sam nie potrafił tego określić. Brienne zesztywniała. Spodziewał się, że go uderzy. Zamiast tego usłyszał ciche łkanie. Przytulił ją mocniej. Spod poszarpanej przez niedźwiedzia kryzy z myrijskich koronek wyłonił się fragment białej szyi. Jaime zaczął ją całować. Sam właściwie nie wiedział, co robi. Mimo to nie przestawał. Brienne westchnęła i poddała mu się bez walki. Obrócił ją na plecy i niezgrabnym ruchem rozerwał dekolt sukni, kończąc dzieło niedźwiedzia. Piersi miała małe, acz jędrne. Począł ssać jej sutki, aż jęknęła z rozkoszy. Schodził językiem coraz niżej...

– Ach, Reeenly! – z ust dziewki wyrwał się przeciągły okrzyk.

Jaime odsunął się gwałtownie, jak uderzony obuchem. Brienne zamrugała i oblała się szkarłatnym rumieńcem. Bez słowa owinęła się kocem i schowała głowę w ramiona.

– Ty cholerny durniu! – Jaime warknął sam do siebie i obrócił się w drugą stronę.

Rankiem Walton Nagolennik spojrzał na niego wymownie i rzucił:

– I co? Niedźwiedź czy dziewica cud?

Jaime zmełł w ustach przekleństwo.